GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 26. II. 1939 Redaguje Komitet Rok XLVI. Nr. 9.

Treść numeru:

Refleksje w dniach „Sede vacante". — Działalność ustawodawcza Piusa XI. — Królowa Jadwiga i sprawa jej beatyfikacji. — Pro domo sua. — Scandarum pharisauorum. — Przegląd prasy. — Z listów do Redakcji. — Sprawy religijne. Wśród k siążek. — Odpowiedzi Redakcji, — Miscelanea.

REFLEKSJE W DNIACH »SEDE VACANTE«

Rzecz może być interesującą. Wspominam dawniejsze, przedwojenne lata. W świecie katolickim nie było zwyczaju urządzać uroczyste obchody w rocznicę Wyboru i Koronacji Papieża. Naogół była cisza. Już niezwyczajne musiały zajść okoliczności, by katolicy zdobywali się na manifestacje ku czci Papieża. A więc takie 80 czy 90-lecie Leona XIII, lub 50 i 60 kapłaństwa lub 25-lecie pontyfikatu Leona XIII. Pozatym było jakoś cicho w świecie katolickim, a już rocznica Koronacji Papieża po za jej zanotowaniem w diecezjalnym „Ordo divini Officii" nie budziła żywszego odgłosu.

Od lat kilkunastu — powiedzmy od roku 1920 spostrzegamy zupełną odmianę. Rocznica koronacji Papieża jest wprowadzonym i uznanym jakby świętem katolików i obchodzona jest nadzwyczaj uroczyście w całym świecie wśród radosnych okrzyków: „Niech żyje Papież!"

Skąd to poszło? Trzeba jedno naprzód powiedzieć. Jakoś nam się zdawało, że Papież, że Ojciec św. był tak wysoko postawiony i odgrodzony od świata, że ani się śmiało oczu tam podnieść gdzie w złocistej tiarze na tronie siedział Namiestnik Chrystusowy, a ceremoniał Dworu papieskiego nie dozwalał na zbliżenie, i że się wyrażę, na spoufalenie z Ojcem św. Toż, gdy jeszcze przed kilkunastu laty na przyjęciu polskiej pielgrzymki w Watykanie, jeden z gorętszych pielgrzymów krzyknął w głos w sali audiencjonalnej: „Niech żyje Papież Pius XI!" — okrzyk ten wywołał konsternację wśród prałatów Dworu papieskiego — dopiero, gdy Ojciec św. radosnym obliczem przyjął okrzyki, rozkrochmaliło się otoczenie Papieża.

Dziś—i to było za rządów Piusa XI. każdemu wiadome — Papież jakby się zbliżył do swoich wiernych. A już, gdy Zmarły Papież powołał do życia Akcję Katolicką i sam stanął na czele i sam stał się jakby naczelnym Prezesem tej organizacji apostolstwa świeckich — Papież stał się katolikom bardzo bliski, stał się jakby „naszym", a słowo Chrystusowe do Piotra Apostoła: „Paś owieczki moje" jakby weszło w życie — to nasz Pasterz, a my jego owieczki.

Takie uczucia ożywiały od lat świat katolicki — wiernych i duchowieństwo w stosunku do Piusa XI. Ale czy tylko świat katolicki? Znowu role się zmieniły i inny duch powiał w świecie w stosunku i w odnoszeniu się do Papieża i Stolicy św. To właśnie tak interesujące, iż Papiestwo w Osobie Piusa XI. znalazło serdeczny oddźwięk i zrozumienie nie tylko w świecie katolickim. Na równi z katolikami wyrazy hołdu, czci, podziwu — co szczególniej ujawniło się po śmierci Piusa XI. — niósł Papieżowi i Stolicy św. w dani świat poza Kościołem katolickim stojący i chylił głowę przed Ojcem chrześcijaństwa. Widzieliśmy tedy niedawno w Watykanie premiera Anglii Chamberlaina i lorda Halifaxa; obaj poczytali sobie za szczęśliwy dzień wizytę u Papieża. Stary Herriot, prezydent Izby francuskiej wypowiadał z trybuny parlamentarnej słowa najwyższej czci i pochwały dla Piusa XI. Podobnych objawów względem Stolicy św. za Piusa XI. było mnóstwo, a Senat amerykański tekst niektórych encyklik Piusa włączał do księgi protokołów obrad Senatu.

Byłoby to wszystko niezrozumiałe, gdyby nie było takie jasne i proste. Gdy już widocznie grozi zagłada człowieczeństwu ludzkiemu, gdy wolność myśli, słowa, sumienia jest gwałconą —

gdy przemoc idzie na zniszczenie najświętszych praw człowieka i teorie pogańskiego rasizmu usiłują brać górę — to cóż dziwnego, iż nawet ci wszyscy, stojący poza Kościołem — w Papieżu, w Stolicy św. upatrują ratunek, a gdy widzieli, jak Zmarły Papież z najwyższą śmiałością i odwagą stawał w obronie boskich i ludzkich praw człowieka — Piusowi XI. hołd nieśli w podzięce.

Chyba bowiem żaden drugi w świecie z taką wielkoduszną śmiałością i narażeniem nie podnosił głosu w obronie człowieczeństwa, jak Zmarły Papież. To też na Piusa XI. — widzimy to jeszcze po śmierci Papieża — wprost z niesłychaną zaciekłością rzucali się ci wszyscy od religii rasizmu i pogaństwa. Ktoby sobie zadał trudu i przejrzał roczniki pism hitlerowskich z ostatnich pięciu lat—jak: „Das schwarze Korps“ — „Durchbruch“ — „Blitz“ — „Der Romfreie Katholik“ i kilkunastu innych — tenby się zdumiał, jaką moc inwektyw, kalumnii, obelg nagromadzono tam na Zmarłego Papieża i Stolicę św. Jest to ogrom propagandy złośliwości i złości tyranii i przemocy.

Oczywiście jasny był cel wściekłej propagandy hitleryzmu przeciw Piusowi XI. i Stolicy św. Bili w Stolicę św., byle podważyć, byle osłabić i pomniejszyć znaczenie i powagę Stolicy św. w świecie.

Przypomina się zdarzenie z dawnych lat, gdy wielki kaznodzieja i apostoł błog. Bernardyn z Feltoi, Franciszkanin († 1494), głosił kazania misyjne w mieście włoskim Bolonii, ostro występował przeciw rozwielmożnionym występkom. Wówczas kilku złośliwców wymyśliło środek na ośmieszenie kaznodziei. A mianowicie w nocy podpiłowali oparcia i belki, na których wspierała się ambona, tak, iż przy żywych ruchach misjonarza musiałaby runąć. Gdy dnia następnego kościół zapełnił się pobożnymi, złośliwcy też zajęli miejsca w kościele, by byli świadkami, jak kaznodzieja runie z ambony. Bernardyn z Feltroi podchodząc do ambony, tak przemówił: „Oto złośliwcy mojemu rumakowi podcięli nogi—ale ja spróbuję z Bożą pomocą dosiąść rumaka i jechać“. Wstąpił na ambonę podpiłowaną i mówił jak zawsze, a złośliwi faunowie próżno czekali. Ambona nie załamała się — Bernardyn stał mocno — gdyż stał on również na skalnej opoce wiary.

Świat widzi dobrze i orientuje się należycie w celach narodowego socjalizmu w Niemczech. Nowi poganie i rasiści czynią wszystko, by podpiłować zręby Kościoła katolickiego. A nuż się uda? Nuż runie Stolica św. i Kościół rozsypie się w gruzy.

Są zaś tak pewni i dufni, że ta rzecz z Kościołem katolickim da się załatwić i że uporają się z główną przeszkodą, iż sam Wódz nowej Rzeszy, jak to podawał tygodnik katolików niemieckich, wychodzący w Holandii „Der deutsche Weg“ — przed paru laty wyraził się wobec swoich zaufanych: „Zechcę, to starą niewiastę (tj. Kościół katolicki) zdepcę, jak starą ropuchę“.

Cóż na tę przechwałkę powiemy? Chyba najlepsza odpowiedź, to przytoczenie słów „Pasterza“ Hermasa (pisarz starochrześcijański z II w. po Chr.), które zawierały widzenie o przyszłych losach Kościoła. „Pasterz“ opowiada widzenie: „Podeszła wiekiem niewiasta stawała się coraz młodsza i młodsza. A w trzecim widzeniu miała już postawę młodzieńczą i cała jaśniała pięknością. Tylko włosy jej były jako włosy podeszłej w leciech niewiasty. A nakoniec była pełna radości i siedziała na tronie. Siedziała na tronie, gdyż jej stanowisko było mocne“.

Co za piękna i krzepiąca wizja „Pasterza“ Hermasa o Kościele pod postacią niewiasty. Kościół się nie starzeje. Ot i za dni siedemnastoletnich rządów Zmarłego Papieża Piusa XI. Kościół odmłodniał, odświeżył się i nowych sił nabrał przez działalność Akcji Katolickiej. To też Kościół spokojnie i bez lęku może obserwować zdarzenia, rozgrywające się w świecie. Odszedł po trudach pracy Papież, Wielki Pius XI. Kościół katolicki pogrążony w żałobie „Sede vacante“. Niedługo. Nadchodzi dzień wyboru Papieża. Następca Piusa XI. odbierze hołd od kolegium kardynałów, pobłogosławi „Urbi et Orbi“ i zasiądzie na Stolicy św. Zasiądzie na tronie — gdyż stanowisko Stolicy św. jest mocne.

Ks. Ludwik Kasprzyk.

Działalność ustawodawcza Piusa XI.

By ocenić znaczenie wielkich zdarzeń, rolę wybitnych postaci historycznych, musi się na nie patrzyć z pewnego dystansu. Dopiero perspektywa historyczna pozwala na zrozumienie związków przyczynowych, znalezienie linii wytycznych w rozwoju wypadków czy działalności jednostki, czy wreszcie dokonanie syntezy. Dziś, gdy uczucie bolesnej straty po zgonie Piusa XI jest w całym świecie tak żywe, nie można się jeszcze pokusić o dokonanie oceny osiągnięć tej Wielkiej Postaci historii Kościoła. Już teraz jednak wolno stwierdzić, że powszechne przekonanie wyrażane przez ludzi o najrozmaitszych światopoglądach wskazuje na fakt, iż danem nam było przeżyć jednego z największych papieży, jakich znają dzieje Kościoła. Ocena działalności ustawodawczej Piusa XI musi być więc w tej chwili z natury rzeczy niezupełna i fragmentaryczna i ograniczyć się do usiłowań naszkicowania głównych przejawiających się w niej kierunków.

Na pierwszy plan w bilansie osiągnięć ostatniego Papieża występuje pozycja kościelno-polityczna. Nie przesądzając sprawy losów zagrożonych w chwili obecnej konkordatów „germańskich“, musimy stwierdzić, że rezultat tej strony działalności Zmarłego Najwyższego Pasterza okazał się dla Kościoła bardzo korzystny. W czasie 17 lat ostatniego pontyfikatu zawarł Watykan 10 konkordatów (z Łotwą, Bawarią, Polską, Litwą, Rumunią, Italią, Prusami, Badenem, Austrią i Rzeszą), dwa „modus vivendi“ (z Czechosłowacją i Ekwadorem), wreszcie 3 konwencje (z Francją i Portugalią) regulujące sprawy szczególne. Liczba przedstawicielstw dyplomatycznych, akredytowanych przy Stolicy Apostolskiej, wzrosła za rządów Piusa XI z 28 do 37. W ostatnich miesiącach panowania Zmarłego nastąpiło też duże zbliżenie między Watykanem a dwoma najpotężniejszymi państwami świata Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi. Niedawno zdecydował się Ojciec św. na mianowanie delegata apostolskiego w Londynie, z drugiej zaś strony prezydent Roosevelt polecił konsulowi generalnemu Stanów w Rzymie dokonywanie przy Watykanie pewnych czynności o charakterze dyplomatycznym. Na pierwszy plan w działalności kościelno-politycznej ostatniego papieża wybija się oczywiście uregulowanie sytuacji głowy Kościoła wobec Italii. Pakta lateraneńskie wytrzymały już 10-letnią próbę życia i mimo istnienia pewnych zadrażnień w przeszłości i chwili obecnej — zwłaszcza w związku z przeszczepionym sztucznie na grunt włoski niemieckim rasizmem — powinny ostać się nienaruszone. Życie jednak częściowo przekreśliło osiągnięcia kościelno-polityczne Piusa XI, częściowo nie pozwoliło na ich powiększenie. Konkordaty „germańskie“ w liczbie pięciu są właściwie dziś martwą literą i nic obecnie nie wskazuje na to, by miała nastąpić tu zmiana na lepsze. Konkordat, zawarty jeszcze w lipcu 1935 r. z Jugosławią, nie mógł zostać ratyfikowany wskutek silnej wewnętrzno-państwowej opozycji Cerkwi prawosławnej.

W związku z tą stroną pontyfikatu Piusa XI należy zwrócić uwagę na szereg zasadniczych encyklik, wyjaśniających stanowisko Kościoła wobec

Miscelanea

Caritas czy Charitas?

Pisownia tego wyrazu w Polsce nie jest ustalona, jeżeli chodzi o formę rzeczownikową — w przymiotnikowej zwyciężył termin „charytatywny“.

Tymczasem „Ruch charytatywny“ (nr. 2. 1939) uzasadnia na podstawie etymologii, iż słowo to jest pochodzenia łacińskiego, a nie greckiego (charis), a więc ma być: caritas, a nie charitas. Mylna ta pisownia wtargnęła do literatury kościelnej dopiero w XV w., lecz obecnie oczyszczono już najnowsze wydania Wulgaty i ksiąg liturgicznych z tej niby-greckiej naleciałości. „Caritas“ zwyciężyła, lecz narazie tylko w formie rzeczownikowej — termin „karytatywny“ czeka dopiero na zwycięstwo etymologii nad tradycją i naśladownictwem słownictwa francuskiego.

Rodzina i szkoła.

Obydwa autorytety, którym dotąd równocześnie musi podlegać dziecko, używają metod i sposobów wychowawczych, znacznie się poniekąd różniących. Nie rzadko pod ich wpływem tak odmiennym tworzy się w dziecku podwójna osobowość: osobowość rodzinna i osobowość szkolna. Różnica czy nawet przedział między tymi dwoma postaciami będzie tym więcej się zaznaczał, im słabszy jest kontakt między nauczycielem a rodziną. Czasem te dwa autorytety prawie że się nie znają i nie dzielą się wzajemnie uwagami, co do skłonności dziecka i jego sposobu zareagowania na różne podniety. Każdy z tych autorytetów działa na własną rękę i na swój sposób, bez wzajemnej wymiany zdań i spostrzeżeń.

Metody tych dwóch autorytetów oczywiście się różnią. Jeden z nich ma przecież za punkt wyjścia dyscyplinę zbiorową, zmusza on do przestrzegania przepisów, które są dla wszystkich jednakie, niezależnie od ich temperamentu. Wynikają stąd czasem u dzieci przyzwyczajenia

ukrywania, maskowania się, mogące wielce nadwyrężyć poczucie szczerości. Autorytet rodzinny jest natomiast bliskim, cieplejszym i zmierza do wywierania swego wpływu jednostkowo, według skłonności indywidualnych każdego z dzieci. Ale znów doznaje on znacznego osłabienia z powodu uczuć tkliwości, jakie rodzice mają dla dziecka.

Należałoby zatem metody obu czynników: rodziny i szkoły zbliżyć do siebie i upodobnić.

(„Gwiazdka Cieszyńska").

Charakterystyka dwu pokoleń.

„Logos", organ Ligi Odrodzenia Moralnego podaje taką charakterystykę dwu pokoleń inteligenckich:

1. Poziom intelektualny młodego pokolenia inteligenckiego jest niski.
2. Poziom moralny pod względem uczciwości pieniężnej równy poziomowi rodziców.
3. Poziom moralny pod względem alkoholizmu — równy lub przeważnie gorszy.
4. Poziom moralny pod względem praw płci — u dziewcząt nieco gorszy niż u ich matek, kiedy były podlotkami. U chłopców znacznie wyższy niż u ich ojców.
5. Poziom moralny pod względem idealizmu i religii — znacznie wyższy od rodziców.
6. Poziom moralny pod względem humanitaryzmu (szacunek człowieka) niższy.
7. Poziom moralny pod względem zrozumienia obowiązków jednostki wobec społeczeństwa (państwa) znacznie wyższy.

Tendencje ku zespoleniu.

Lewicowy „Dziennik Powszechny", zbliżony do Związku Nauczycielstwa Polskiego, zwraca uwagę na zasadniczy zwrot opinii i w stosunku do Kościoła. Nastąpił on pod wpływem zdecydowanego stanowiska Piusa XI wobec problemów aktualnych.

„Przeciwnicy — pisze „Dziennik Powsz." — znaleźli się w obozie gorących zwolenników; religijnie obojętni, poczęli zwracać się ku problemom wiary; ba, socjaliści nawet, jakgdyby obudzeni z materialistycznych snów, zadeklarowali bez wątpienia szczerze swą przyjaźń do chrześcijańskiego świata. Kierownicy państw protestanckich przed wiekami rewolucyjnie oderwanych od Kościoła katolickiego, określać zaczęli Piusa XI jako papieża wszystkich chrześcijan. Tendencje ku zespoleniu objawiały

przejawów współczesnego życia politycznego i społecznego. Tu Zmarły okazał niejednokrotnie najwyższą czujność i nieustępliwość. Nie jest może u nas dość dobrze znana historia ustosunkowania się Piusa XI do *„Action Française"*, organizacji posiadającej swego czasu duże wpływy wśród katolickiego społeczeństwa i kleru francuskiego, a nawet episkopatu. Mimo dużych oporów udało się dzięki energii i taktowi politycznemu Zmarłego zlikwidować w zarodku groźne niebezpieczeństwo. List papieża z 5 IX 1926 do kardynała Andrieu, umieszczenie na Indeksie pism Maurras'a, a wreszcie wydanie oficjalnego zakazu należenia do A. F. (20 XII 1926) sprecyzowały jasno pogląd Kościoła na p r ó b y d e c h r y s t i a n i z a c j i n a c j o n a l i z m u przy zachowaniu zewnętrznych jedynie f o r m religijności. Katolicyzmowi francuskiemu został postawiony wybór między *Action Française* a Kościołem bez żadnych dróg pośrednich. Z tą chwilą zaczął się okres powolnego upadku świetnie się niegdyś rozwijającej organizacji. Inne zasadnicze encykliki Piusa XI w sprawie nowych prądów i zjawisk są tak znane, że wystarczy proste ich wyliczenie. Encyklika *„Divini Redemptoris"* czy *„Mit brennender Sorge"* określiły jasno pogląd Kościoła na wielkie współczesne prądy społeczno-polityczne, tak często niewłaściwie pojmowane i tłumaczone nawet wśród katolików. Zawsze tam, gdzie katolicyzm cierpiał prześladowania czy szykany, podnosił się czujny i majestatyczny głos ostatniego Papieża. Prześladowania w Meksyku czy Hiszpanii, Sowietach czy Trzeciej Rzeszy znalazły zawsze w pismach Piusa XI właściwą ocenę i słowa potępienia. Każdy zresztą przejaw współczesnego życia budził zainteresowanie Piusa XI, znajdował w Jego pismach ocenę z punktu widzenia katolickiej etyki i potrzeb Kościoła. Encyklika *„Quadragesimo Anno"* nawiązująca do wielkich tradycyj społecznych Leona XIII, *„Casti connubii"* o małżeństwie chrześcijańskim, *„Nova impendet"* o bezrobociu i niebezpieczeństwie powszechnych zbrojeń, *„Divini ilius Magistri"* o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży, *„Vigilanti cura"* o problemach wynikających z rozpowszechnienia się kina, oto najważniejsze pozycje świadczące o dużym wyczuciu potrzeb dzisiejszego niespokojnego świata.

Następny zasadniczy kierunek działalności Piusa XI to s p r a w y m i s y j n e. Dzieło krzewienia wiary doznało za ostatniego pontyfikatu nowych impulsów i zostało skierowane na nowe drogi. Pius XI zrozumiał, że najlepszym środkiem do zdobycia dusz ludzi różnych ras i poziomu kulturalnego jest głoszenie im Słowa Bożego przez własnych kapłanów i biskupów. W motu proprio *„Vix ad Summi Pontificatus"* z 24 III 1929 podkreślał Ojciec św. swe usiłowania rozbudowania hierarchii kościelnej, złożonej z elementów miejscowych. W całym szeregu encyklik i pism (n. p. *„Rerum Ecclesiae"*, *„Romanorum Pontificum"*) wzywał Pius XI do wytężenia wszystkich sił na rzecz dzieła misyjnego, dawał wskazówki, pouczał, prostował błędne pociągnięcia. Dnia 28 X 1926 r. Ojciec św. udzielił osobiście sakry biskupiej sześciu chińskim kapłanom. Akcję jego ilustruje kilka cyfr. W Chinach udział elementu miejscowego wśród kleru wyraził się cyfrą 40 proc., zakonników 55 proc., zakonnic 63 proc. W Afryce jeszcze w 1913 roku pracowało tylko 25 kapłanów-tubylców, w r. 1933 liczba ich wynosiła już 966. Ogółem (stan z r. 1935) na 220 tysięcy pracowników misyjnych około 150 tysięcy rekrutowało się wśród elementu krajowego. Równolegle z tym wzrosła liczba nawróceń. W Indiach było w r. 1936 przeszło 4 miliony katolików, w Chinach 3 mil., w Afryce na samym kontynencie przeszło 7 milionów. Za pontyfikatu Piusa XI powstało 208 prefektur i wikariatów apostolskich, co wynosi przeszło 40 procent ogólnej ich liczby, 26 kapłanów-tubylców otrzymało w tym czasie sakrę biskupią.

Pontyfikat Piusa XI będzie mógł być określany jako okres konkordatów, jemu samemu jednak może z równą słusznością przysługiwać tytuł „P a p i e ż a m i s y j n e g o" jak i „P o k o j u". Zasadniczą myśl, wyrażoną już

w pierwszej encyklice *„Ubi arcano Dei consilio"*, *„De pace Christi in regno Christi quarenda"* realizował Ojciec św. podczas całego swego 17-to letniego panowania. Wspomniano już o encyklice zwracającej uwagę na konieczność ograniczenia zbrojeń, prowadzących nieuchronnie do nowej rzezi wojennej, wszystkim też tkwią żywo w pamięci niedawne słowa Zmarłego, w których ofiarowywał swe życie na rzecz utrzymania pokoju. Brak miejsca nie pozwala na bliższe omówienie działalności dyplomatycznej Piusa XI, która w dziele zbliżenia narodów i uniknięcia zbrojnych konfliktów odniosła wiele sukcesów. Przypomnimy tu jedynie ostatnią akcję mediacyjną Watykanu w konflikcie granicznym między Haiti i San Domingo. W zakresie pogłębiania życia religijnego zasługi Piusa XI są również olbrzymie. Ustanowienie święta Chrystusa-Króla encykliką *„Quas Primas"*, zarządzenie encykliką *„Miserentissimus Redemptor"* 18 V 1928 corocznych modłów dla odkupienia zniewag wyrządzanych Chrystusowi, dokończenie licznych procesów beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych (wśród nich Teresy od Dzieciątka Jezus, kard. Bellarmina, Don Bosco, Piotra Canisiusza, Alberta W., Tomasza More i Andrzeja Boboli), to tylko kilka fragmentów z tego odcinka działalności Zmarłego. Równie czułą i troskliwą opieką otaczał Pius XI. dzieło misji wewnętrznych (Motu proprio *„Orbem catholicum"* i encyklika *„Mens Nostra"*), równie intenzywnie działał na rzecz dalszego kontytuowania działa unii. — Pismo okólne *„Rerum Orientalium studii"*, stworzenie osobnej kougregacji zakonnej *„Patres unionis"*, mówią za siebie. Również zapoczątkowanie prac nad nowym kodeksem prawa kanonicznego obrządków wschodnich, zorganizowanie wydawnictwa „Codificazione canonica Orientale", to duże pozycje dodatnie w bilansie zmarłego Papieża. Trwałe znaczenie mieć będą osiągnięcia Piusa XI na polu pogłębienia i wzmożenia powołań kapłańskich. (Encykl. *„Ad catholici Sacerdotii"*). Jego reformy studiów uniwersyteckich i rzymskich doktoratów (konstytucja *„Deus scientiarum Dominus"*), działalność organizacyjna w Kurii, zmiana organizacji Roty, stworzenie licznych instytutów dla celów naukowych, wreszcie międzynarodowej i ponadwyznaniowej papieskiej Akademii Nauk.

Tych kilka uwag — jak zaznaczono już na wstępie — nie może oczywiście wyczerpać tematu. Usiłowano tu jedynie rzucić pewne światło na główne kierunki działalności ustawodawczej Zmarłego Najwyższego Pasterza podkreślić, że historia Kościoła zna mało pontyfikatów w działalność, równie dla Kościoła korzystnych. *Zastępca.*

Palące zagadnienie duszpasterskie

Ktokolwiek z uwagą czytał wspomnienia pośmiertne o śp. ks. kard. Kakowskim, tego z pewnością uderzyć musiał jeden zwłaszcza szczegół, a mianowicie, że zawsze z naciskiem podkreślano troskę zmarłego arcypasterza warszawskiego o tworzenie nowych parafii zarówno w rozbudowującej się szybko stolicy, jak również i po wsiach, gdzie „parcelowano" zbyt wielkie parafie. Toteż z inicjatywy zmarłego kardynała powstało przeszło 70 parafii nowych i wzniesiono niemal 300 kościołów i kaplic. Snać śp. ks. kardynał Kakowski doskonale rozumiał, że w tych warunkach, gdy parafie są zbyt wielkie, nawet mowy być nie może o racjonalnym pasterzowaniu i dlatego też tak wielką wagę przywiązywał do sprawy tworzenia nowych parafii. I całkiem słusznie. Dopóki bowiem nie zostanie załatwiona we wszystkich diecezjach definitywnie sprawa racjonalnego podziału zbyt wielkich parafii, wszelkie wysiłki Akcji Katolickiej nie przyniosą żadnych pozytywnych rezultatów. Śmiało powiedzieć można, że to sprawa najbardziej dziś aktualna, sprawa, wobec której wszystkie inne bezwzględnie powinny być usunięte na

się w tysiącznych formach i faktach.

Okazało się wówczas, że właśnie ów bezkompromisowy integralizm, wierność doktrynie w całości, na wszystkich polach, we wszelkich przekrojach — uczyniła z Ojca św. Piusa XI jedną z najwznioślejszych i najmężniejszych postaci naszych czasów".

Pastoralia

Święcenie niedzieli.

Ks. biskup Karol Radoński, ordynariusz diecezji włocławskiej, ogłosił list pasterski, w którym wzywa wiernych by godnie święcili dzień Pański.

— Ks. Biskup wykazuje, że prądy bezbożnego laicyzmu czyniąc podkopy pod fundamenty ładu Bożego w społeczeństwie chrześcijańskim starają się sprofanować niedzielę, pozbawić ją znamienia dnia świętego. Boski Prawodawca nakazał spoczynek dnia siódmego w trzecim przykazaniu. Największe powagi naukowe potwierdzają konieczność wypoczynku co 7 dzień, dla utrzymania zdrowia i zaczerpnięcia nowych sił do dalszej pracy.

— Po miastach naszych kwitnie niestety jeszcze w niedziele skrycie przed okiem potajemny handel żydowski. Hańbą jest, że są Polacy katolicy, którzy w dni święte, znajdując sklepy polskie zamknięte, od tyłu, chyłkiem, dobijają się do Żyda, by załatwić swoje zakupy. Z jaką pogardą musi taki innowierca odnosić się do chrześcijanina, pomiatającego w taki sposób swoją religią. Przecież on sumienniej święci swoją sobotę.

— Największymi wrogami odpoczynku niedzielnego są kryjące się w duszy ludzkiej żądze chciwości i używania.

„Żądza uciechy dzisiejszego świata wygląda na jakąś bezwiedną dążność do ogłuszenia się w wirze ciągłych zabaw i przyjemności. Nie ma spokoju, nie ma ciszy — wciąż jakaś nerwowa bieganina, przerzucanie się z jednego zajęcia w drugie — a wszystko to świadczy o jednym dusza dzisiejszego człowieka jest chora. Wypadła z toru na którym ją wola Stwórcy postawiła i znaleźć nie może spokoju. Dawno już temu powiedział św. Augustyn: Stworzyłeś nas, Boże, dla Siebie i niespokojne jest serce nasze, aż nie spocznie w Tobie".

— Dzień Pański nie tylko jest odpoczynkiem. Podczas, gdy ciało od-

poczywa — pracuje duch. Wierni mają obowiązek uczestniczyć we Mszy świętej. Dopełnieniem służby Bożej jest udział w nabożeństwach popołudniowych i na zebraniach organizacji katolickich. W domu niedziela winna być świętem rodzinnym. Warunki nowoczesnego życia po miastach rozrywają wspólnotę rodzinną, więc „niechże przynajmniej niedziela, — pisze Arcypasterz — gromadzi wszystkich przy stole rodzinnym, nad książką uczciwą, gazetą katolicką, a tam, gdzie dzień ten w całym słowa znaczeniu wedle nakazu Bożego święcą, tam on opromienia nieziemskim światłem to wspólne życie katolickiej rodziny. I znów uczy doświadczenie, że w tej rodzinie, która umie uszanować niedzielę, złączeni są wszyscy mocną więzią miłości. Kochają się wszyscy, bo się wszyscy Boga boją i Boga miłują".

Pacierz w rodzinie.

Zazwyczaj jest to praktykowanym, nawet w naszych polskich katolickich rodzinach, że nauczaniem pacierza zajmuje się matka. Ma to ten ujemny skutek, że dzieci, szczególnie chłopcy, tak długo o pacierz dbają, dopóki są pod władzą matki; gdy nieco podrosną, zaniedbują pacierz codzienny, bo religię i praktyki religijne uważa się za rzecz kobiet. Akcja Katolicka w Argentynie, na walnych Zjazdach w ostatnich latach podniosła hasło równouprawnienie mężczyzny i zdobycia utraconego przodownictwa w rodzinie. Wymaga więc Akcja Katolicka od swych członków, by przed jedzeniem odmawiali wspólną modlitwę i aby ojcowie przewodniczyli; na wieczór aby odmawiano wspólny pacierz z odmówieniem jeśli nie części, to przynajmniej jednej dziesiątki różańca. Ojciec ma przewodzić, albo przynajmniej zarządzić i dopilnować aby wszyscy brali udział i razem z rodziną odmawiać. I jak przykłady potwierdzają, gdzie w ten sposób ojcowie dbają o praktyki religijne w rodzinie, tam one głębiej się zakorzeniają w dusze dzieci.

(*„Orędownik"*, Argentyna).

Dział odpustowy.

Ostatni numer „Acta Ap. Sedis" przynosi zarządzenie Św. Penitencjarii Apostolskiej z d. 2 stycznia 1939 roku, na mocy którego odpust zupełny na intencję dusz czyśćcowych można uzyskać „tylekroć-ilekroć" pod zwykłymi warunkami za odwiedzenie kościoła, kaplicy publicznej i półpublicznej — nie tylko w Dzień Zadalszy plan. Nic przeto dziwnego, że problem ten co pewien czas wraca na łamy pism. Szkoda tylko, że nie wszędzie znajduje on należyte zrozumienie i nie wszędzie też jest realizowany.

Już przed wojną wszechświatową włocławskie pismo dla duchowieństwa „Homiletyka" zamieściło w numerze wrześniowym z r. 1910 artykuł p. t. „Ujemne strony wielkiej parafii". W artykule tym, który i dziś nie stracił nic na aktualności, czytamy: „Podział tych parafii, gdzie duszpasterstwo nie może się dostatecznie rozwijać z powodu zbyt wielkiej liczby parafian, jest wyraźnym życzeniem Kościoła. Słusznie tedy powiedziano, że duszpasterstwo w takiej rozległej parafii jest urąganiem i zbeszczeszczeniem życzeń Kościoła. Wszędzie też, gdziekolwiek podzielono parafie i zbudowano nowe kościoły, przekonano się, że życie religijne parafian wielce się podniosło. Ci nawet, którzy rzadko bywali w Domu Bożym, dziś regularnie są na Mszy św. — Parafianie są dumni ze swego kościoła. Każda zatem nowa parafia, to ognisko życia kościelnego i religijnego. Tworzenie nowych parafii pociąga za sobą wielkie koszta, ale nie trzeba też się rujnować na kosztowne, wiekopomne budowle, lecz postawić kościół stylowy, ale skromny, odpowiadający potrzebom praktycznym. Kapłan zaś, szczerze oddany duszpasterstwu, nie będzie wynajdywał trudności, aby zapobiec podziałowi parafii swej, raczej ograniczy swe wydatki, a zadośćuczyni ludziom łaknącym chwały Bożej, aby nie ściągnąć na siebie zarzutu przed Bogiem, że zamiast krzewić życie religijne w parafii, tamował je ze względów osobistych". W okresie przedwojennym zwłaszcza na terenie b. Kongresówki sprawa ta była prawie że kompletnie niewykonalna ze względu na stanowisko władz rosyjskich, które nie chciały za wszelką cenę dopuścić do pogłębienia życia religijnego.

Dopiero więc po wojnie wszechświatowej rozpoczyna się wzmożona akcja w kierunku dzielenia zbyt wielkich parafii a tworzenie mniejszych. — Parafie zwłaszcza po miastach i miasteczkach, a nierzadko i po wsiach, rozdęte do potwornych nieraz wielkości wołały wprost o rychły podział. — Toteż mimo niezwykle trudnych warunków materialnych biskupi w niektórych przynajmniej diecezjach utworzyli cały szereg nowych parafii, których powstanie było koniecznością, a które okazały się dla życia religijnego prawdziwym dobrodziejstwem. Akcja dzielenia parafii zbyt wielkich, a takich mamy jeszcze sporo w każdej prawie diecezji, ostatnimi czasy niestety w niektórych diecezjach ustała zupełnie. Ważne to zagadnienie duszpasterskie omówione zostało szczegółowo na specjalnym Kursie duszpasterskim, odbytym w listopadzie 1929 r. w Warszawie. Na kursie tym, w którym wzięli udział duchowni prawie ze wszystkich diecezyj, m. in. wygłosił referat ks. prałat L. Gościcki. Prelegent słusznie zaznaczył, że „duszpasterstwo obecnej doby to nie tylko sprawowanie Sakramentów św. oraz nauczanie w świątyniach przedmiotów wiary i moralności, ale to akcja szersza, zadaniem której jest wprowadzenie chrześcijańskich zasad do życia publicznego we wszystkich przejawach. Lecz jak wykonać tak pojęte duszpasterstwo, tę akcję katolicką, kiedy parafie w Polsce do obsługi do duszpasterzowania w szerszym znaczeniu, do akcji katolickiej są za duże. Bo proszę, weźmy parafianina, który ma nie 7 do 10 klm. do kościoła a 5 do 6 klm., ile razy do roku, nawet przy gorliwości z jego strony, może przybyć na nabożeństwo i słuchanie słowa Bożego? Normalnie może chodzić na zmianę z żoną, a więc co drugą niedzielę. Z tej połowy należy odliczyć okres słoty, mrozów i wytężonej pracy, a pozostanie zaledwie kilkanaście dni świątecznych do roku. Jeżeli zaś parafianin mieć będzie nie dalej jak 3 klm., to może z rodziną bywać niemal co niedzielę i święto, bo prawie we wszystkich świątyniach o jednym kapłanie są msze św. binowane ze względu na dzieci szkolne, może nadto ów parafianin uczestniczyć w popołudniowych nabożeństwach i zebraniach religijno-społecznych, bo dom ma opodal. I kapłan-duszpasterz tylko w parafii mniejszej, o promieniu 3—4 kilometrowym, może być prefektem we

wszystkich szkołach powszechnych, może dojść i dojechać z pogadankami do zastępów w stowarzyszeniach młodzieży, może nawiedzić chorych, po kilkakroć wzmacniać sakramentami umierających, może skutecznie paraliżować akcję wywrotowców. A zatem reforma wielkich parafii jest konieczną, bo życie samo do niej skłania".

Nie wiadomo jednak, dlaczego akcja w tym kierunku, tak doniosła i konieczna, ostatnio w niektórych przynajmniej diecezjach została zupełnie zaniechana. Przed dwoma laty O. Marian Pirożyński na łamach „Homo Dei" przypomniał słusznie, że zagadnienie podziału parafii i tworzenie nowych mniejszych bynajmniej nie straciło nic na swej aktualności. Słusznie też pisał, że „nie ma innej rady, jak dzielić parafie". Miejmy nadzieję, że akcja w tym kierunku z tych czy innych powodów, gdzieniegdzie poniechana, zostanie podjęta na nowo. Na dowód, że niektóre diecezje wiele zrobiły, świadczy bodaj fakt, że np. w diecezji podlaskiej w chwili wskrzeszenia było 112 parafii, a obecnie po 20 latach jest 239 parafij na 773.410 dusz. Postęp widoczny! Ale czy podobnie jest wszędzie? Ostatnio mamy do zanotowania piękny list pasterski Ks. Biskupa częstochowskiego, który zaznacza, że diecezja jego, licząca 181 parafii na 1,200.000 dusz, ma stanowczo za mało ośrodków duszpasterskich. Wiele parafii — stwierdza Ks. Biskup Kubina — jest stanowczo za dużych i co do liczby dusz i co do przestrzeni, a są i takie, co nie mają dobrego określenia granic. Dlatego też, by stworzyć w diecezji normalne warunki duszpasterzowania, gorliwy i rozumny Pasterz częstochowski wydał zarządzenie, w którym jako najwyżej dopuszczalną liczbę dusz w parafiach miejskich lub ośrodkach przemysłowych ustala na 10.000, w parafiach wiejskich na 5.000. Ma zatem powstać w diecezji cały szereg nowych parafii, nie mniejszych jednak niż z liczbą 2000 dusz. Rozporządzenie to słusznie może być nazwane „Magna charta" rozumnej gorliwości biskupiej. Jest to naprawdę życiowe ujęcie potrzeb aktualnych Kościoła. To Akcja Katolicka w najściślejszym tego słowa znaczeniu. Oby te zamiary częstochowskiego Pasterza zostały jak najrychlej zrealizowane. Oby w ślad za tą diecezją poszły i inne.

Pocieszającym objawem, a zarazem wskazówką do zaniedbywania tej ważnej akcji jest stanowisko świeckich. Już bowiem i świeckie władze poczynają rozumieć tę potrzebę, czego dowodem jest oświadczenie posła Stahla w sejmie w czasie obrad nad budżetem ministerstwa oświaty: „Byłoby pożądane zwiększenie kredytu na wyznania katolickie jeszcze o jakie 290.000 zł. dla zasilenia na niektórych terenach sieci placówek katolickich obrządku łacińskiego zgodnie z rzeczywistymi potrzebami". A p. minister Świętosławski stwierdził, że docenia w pełni troskę okazaną przez szereg biskupów polskich o należyte zorganizowanie pracy duszpasterskiej z racji rzeczywiście niedostatecznej liczby placówek obrządku łacińskiego i że poczyni starania, by potrzeby te zaspokoić. Ciekawe dane przytoczył też pos. Krzysztoń, który wykazał, że obrządek łaciński przedstawia się pod wielu względami gorzej od obrządku greko-katolickiego, gdy bowiem prawie każda wieś ma cerkiew, to kościół rzymsko-katolicki przypada na kilka, a nawet i kilkanaście wsi. Gdy przeciętnie parafie grecko-katolickie liczą do 1750 dusz, to rzymsko-katolickie sięgają do 4500 dusz przeciętnie.

Jasną wobec tego jest rzeczą, że przerwane dzieło „parcelacji" parafii należy corychlej rozpocząć na nowo i kontynuować systematycznie i wytrwale. Oby tylko akcja ta znów nie utknęła na martwym punkcie z powodu niemądrego oporu duchownych. Na łamach pism czytamy niejednokrotnie wzruszające zaiste przykłady ofiarności wiernych przy erygowaniu nowych parafii. Oto jeden przykład podany w „Przewodniku Katolickim" (nr. 27 z r. 1936): Niejaki p. Fr. Saskowski, rolnik 100-morgowego gospodarstwa, mieszka we wsi oddalonej o 11 klm. od kościoła parafialnego i postanawia sam własnym kosztem wznieść kościół i zabudowania parafialne w Ignacewie-duszny, ale i w najbliższą niedzielę po tym dniu.

Curiosa

Jak wędruje artykuł?

„Dziennik Zjednoczenia" (Chicago) pisze:

„Dnia 3-go stycznia br. zamieścił „Dziennik Zjednoczenia" artykuł redakcyjny pod tytułem: „Bogowie i tytany".

Widocznie artykuł był rzeczowy i dobry, gdyż dn. 11 stycznia, a więc w ośm dni po ogłoszeniu, ukazał się bez żadnej zmiany aż w Winnipegu w Kanadzie na stronie redakcyjnej „Gazety Katolickiej".

Lecz tu nie koniec wędrówki artykułu.

Wczoraj pojawił się ten sam artykuł, z tym samym tekstem i pod tym samym nagłówkiem w jednym z pism chicagowskich, również na stronie redakcyjnej.

Kredyt za artykuł dostała „Gazeta Katolicka", która zapomniała podać właściwe źródło.

Co my na to?

Nic — bo nasz artykuł za swe źródło miał Katolicką Agencję Prasową. Nie mniej ciekawą jest wędrówka artykułów redakcyjnych. Nie pierwszy to i nie ostatni wypadek".

Tyle „Dziennik Zjednoczenia". Lecz my o tej wędrówce wiemy coś więcej, bo po raz pierwszy ten artykuł ukazał się w „Gaz. Kościelnej" w dziale „Miscelanea" — jako urywek (z dokładnym podaniem źródła) z książki Fr. W. Foerstera „Światło wiekuiste a ziemskie ciemności". Po drodze zagubiono źródło.

Katolicyzm francuski.

„We Francji od dłuższego czasu odbywa się charakterystyczny proces wzajemnego przenikania się katolicyzmu z ideologią masońską. Niedawno dziennik katolicki „La Croix" zagalopował się tak dalece w rozważaniu wojny domowej w Hiszpanii, że aż został przywołany do porządku przez organ Watykanu „Osservatore Romano", a mianowicie, iż katolik nie może być neutralny absolutnie, jeżeli chodzi o strony wojujące, bo przecież czerwoni to jednak nie to samo co narodowi. Dostało się w ten sposób i Mauriacowi, i Bernanosowi, i tym wszystkim, którzy katolicyzm wygrywają po marksowsku.

Wychodzi zresztą w Paryżu dziennik „L'Aube", katolicki, o wyraźnym zabarwieniu socjalistycznym. Redakto-

rem jest wybitnie zdolny dziennikarz J. G. Bidault. Odpowiednikiem politycznym tego dziennika na terenie parlamentu francuskiego jest deputowany Iyard z Lotaryngii, także zdolny, świetny mówca, ale wyraźny marksista". *(„Jutro Pracy")*.

Varia

Literatura relig. w Ameryce.

Amerykański „Instytut dla Wiedzy i Sztuki" sporządził niedawno spis 65 książek, które w ciągu ostatnich lat zdobyły sobie w Ameryce największą poczytość. Godnym uwagi jest fakt, że książki o największym nakładzie niemal wszystkie były treści religijnej. Na pierwszym miejscu znajduje się dzieło „In His steps" (Jego Śladami), napisane w r. 1899 przez kapłana, ks. Sheldona. Książka ta została rozsprzedana w 8 milionach egzemplarzy. Na jedenastym miejscu znajduje się „Ben Hur" Wallace'a (1,950.000 egz.); „Story of the Bible" (Historia Biblii) Hurlbuta osiągnęła nakład 1,321.000 egzemplarzy. Co do samego Pisma św. to nie jest ono uwzględnione w samym spisie i zajmuje specjalne miejsce, bijąc rekord pod względem nakładowym. W ciągu ostatnich lat sprzedano w Stanach Zjednoczonych 22,097.078 egzemplarzy Nowego Testamentu w języku angielskim.

Myśli i zdania

Wiara nasza ma być nie „od niedzieli", ale całotygodniowa.

—o—

Geniusz — to długa, cierpliwa praca.

Popowie. Sam zwraca się w tej sprawie do biskupa i dzieło zamierzone doprowadza do skutku. Jakżeż to piękny przykład dla niejednego proboszcza, który żadną miarą nie chce się zgodzić na odłączenie choćby jednej wioski do mającej powstać lub już utworzonej parafii, siejąc tym sposobem zgorszenie wśród swych owieczek i godząc w interes i dobro Kościoła. Albo czyż nie smutne świadectwo wydaje sobie taki proboszcz, który w obawie, by mu nie „okrojono" parafii, świadomie podaje do kurii zmniejszoną o kilka tysięcy liczbę dusz w parafii. Publicznego napiętnowania godzien jest fakt postępowania proboszcza, który mimo próśb parafian, mających da swej parafii 8 klm, a do nowoutworzonej tylko 3 klm., nie zgadza się na odłączenie tej wioski, a mieszkańców jej nawet z ambony lży i wymyśla. A przecież dobro dusz ludzkich ważniejsze jest chyba niż zmniejszenie się dochodów proboszczowskich. A rezultat tego jaki? Niemądry upór powoduje w parafii obniżenie się jego własnego autorytetu, rozgoryczenie i zgorszenie ludu, który publicznie sarka. Nierzadko zaś idzie rozgoryczony na lep sekciarskich haseł i zamiast nowej katolickiej parafii — powstaje z winy upartego proboszcza sekciarska kaplica. Oto inny smutny przykład, jakich nie powinno być nigdzie! W pewnej diecezji chciano podzielić 2 zbyt rozległe wiejskie parafie i utworzyć w jednej ze wsi położonych po środku między obu kościołami nową parafię. Miejscowy dziedzic dał ziemię pod kościół i obiecał dać ziemię dla proboszcza. Parafianie zakupili grunt pod cmentarz grzebalny. Proszą o erygowanie parafii. Ale wtedy obaj zainteresowani proboszczowie robią trudności Mimo to, dzięki ofiarom ludu, staje kaplica. Znów proszą o utworzenie parafii. Uzyskują zezwolenie na dojeżdżanie księdza z parafii. Jeżdżą nadal proszą daremnie. Czy takie postępowanie nie demoralizuje lud, który daje tyle dowodów gorliwości. Wskórali dotychczas tylko tyle, że w wynajętym lokalu zamieszkał ksiądz, ale kategorycznie odpowiedziano im, że o utworzeniu parafii nawet mowy być nie może. Jeden z gospodarzy, wychodząc z konsystorza, powiedział trafnie: „Za te pieniądze, cośmy stracili na przejazdy w tej sprawie, możnaby już naszemu księdzu ładną plebanię postawić". Smutne to, lecz niestety prawdziwe! Oby podobne wypadki więcej nie miały miejsca.

Niech wślad za Częstochową pójdą i inne diecezje. Niech powstają coraz to nowe parafie, nowe ogniska i kuźnie życia religijnego, gdyż bez tego nie ugruntujemy w duszach ludzkich wiary, nie odrodzimy życia rodzinnego i nie zaprowadzimy Królestwa Chrystusowego w narodzie.

Duszpasterz.

Spór o dusze czyśćcowe

W nrze *7-ym* „Gazety Kościelnej" *X. T. Rogala* był łaskaw zająć się mym artykułem, ogłoszonym na łamach czasopisma wileńskiego *„Anioł Pański"*, a raczej jednym cytatem z tego artykułu, poświęcając mu wywody pt. *„Wstawiennictwo dusz czyśćcowych"* (porów. „G. K." z 12. II. br. 101 i n.).

Zostawiam — podobnie zresztą, jak to czyni X. Rogala — *merytoryczne rozprawienie się z tym problemem fachowym teologom-specjalistom.*

A tu zamieszczam tylko szereg uwag na marginesie wywodów X. Rogali.

1. Nie podoba się X. Rogali, że widzę w czyśćcu *próbę*. Stawia przy słowie *próba* — pytajnik.

Rozumiem: próbę ognia czyśćcowego. Próbę w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu. Przed Bożym obliczem może stanąć tylko to, co lśni anielską bielą czystości lub to, co przeszło próbę, próbę cierpienia, cierpienia ekspiacyjnego.

Rozumiem tę próbę tak jak ją — dla ziemi — rozumie poeta Kasprowicz:

„jak ruda w ogniu znajduje potęgę oczyszczającą — tak człowiek w boleści".

2. Wyrażam przekonanie, że zbyt gorąco przyjął X. Rogala mój artykuł, skoro obawia się, że moje skromne uwagi, wyjaśniające stosunek nasz do dusz czyśćcowych, mogą wywołać *zgorszenie* (sic!) wśród wiernych.

Że tak nie jest, może zaświadczyć redakcja czasopisma „Anioł Pański", która odpowiada za umieszczenie artykułu i jest jedynie kompetentną do stwierdzenia: jakie echo wywołał mój artykuł.

3. Pozwalam sobie zauważyć, że sam X. Rogala podcina pojęcie pomocy wstawiennictwa dusz czyśćcowych i ich interwencji na naszą korzyść, skoro posługuje się porównaniem pomocy ze strony... chorego, przykutego do łoża boleści lub więźnia za kratą. Sufficit!

Są to bowiem synonimy bezsilności...

Ale już najbardziej szwankuje porównanie X. Rogali w tym punkcie, gdy przeprowadza analogię pomiędzy

duszami w czyśćcu — a wiernymi „Kościoła walczącego". Porówn.: „wszak sami jesteśmy winowajcami — a jednak prosimy za innych Boga" itd. — Brak tu podstawy do porównania, bo dusze w czyśćcu znajdują się na *diametralnie różnej płaszczyźnie możliwości* — niż wierni na ziemi.

I tu wkraczamy na teren istoty czyśćca, — a nasz czwarty „punkt zaczepienia".

4. X. Rogala nie może się pogodzić z tym, że: „cierpienia dusz czyśćcowych są tak wielkie i tak je absorbują jako winowajców spłacających swe długi, że za nami prosić skutecznie nie mogą Boga"...

Na to jedna jest odpowiedź, którą znakomity uczony i świetny pisarz, śp. ks. Marian Morawski T. J., tak ujmuje:

„jedno więc tylko zostaje możliwem w czyśćcu: *czyste cierpienie,* cierpienie, które... może być moralnie doskonałym i świętym, ale nie ma tego charakteru naszym moralnym czynom właściwego, który zasługą nazywamy. Teologowie nazywają je *satispassio* zadośćcierpieniem, a przeciwstawiają do zadośćczynienia *satisfactio*" („Świętych Obcowanie", część pierwsza, Kraków 1904, str. 136).

5. X. Rogala nie ma racji, gdy obawia się, że: „teza ks. Weryńskiego łatwo może *zmniejszyć nabożeństwo za dusze w czyśćcu cierpiące,* za które w bardzo wielu wypadkach modlą się wierni w swoich utrapieniach nie tylko z pobudek miłosierdzia, ale na skutek powszechnej wiary, że dusze w czyśćcu doznawszy od nas pomocy wypraszają rozmaite łaski nawet w kłopotach doczesnych"...

Przeciwnie: jasne postawienie pozycji dusz czyśćcowych a) *powiększy* nasze nabożeństwo za nie, b) *uszlachetni* je, odbierając mu cechę, utylitarności spod znaku „do, ut des".

I naszym *obowiązkiem jest: przedstawiać czyściec takim, jakim jest.* A jest on: „oddzielony, z jednej strony od nieba, z drugiej od ziemi, grubą oponą... Od ziemi dzieli go — niemożność przestawania z nami... Nawet wiadomość o tym, co się u nas dzieje, jest *poza właściwą sferą ich wiedzy;* gdyż *nie* mając, jak niebianie, widzenia Boga i stworzeń w Bogu, to tylko naturalnie wiedzą, z czym są w bezpośrednim stosunku. Stąd ta różnica, że kiedy się modlimy do Świętych, pewni w ogóle jesteśmy — z nauki wiary, że nas Święci słyszą, — jeśli się zaś modlimy do dusz czyśćcowych, pewności tej *nie* mamy, wiara i nauka Kościoła nam jej nie dają" (porów. „Świętych Obcowanie" j. w. str. 154 i n.).

6. Wreszcie jedna uwaga, ale już nie zasadnicza.

Dobrze jest atakować zdanie drugiego, owszem nawet czasem jest to rzeczą pożyteczną. Jednak wówczas trzeba uwzględnić wywody bliźniego *in extenso.* Wyrwanie bowiem jednego lub dwu zdań z tekstu uniemożliwia konfrontację argumentów i stawia atakowanego w położeniu, które go krzywdzi a priori.

*

Kończąc tych parę słów odpowiedzi X. Rogali, pragnę mu podziękować, że mimowoli przypomniał Czytelnikom „Gazety Kościelnej" istnienie specjalnego pisemka,

Królowa Jadwiga i sprawa jej beatyfikacji

(Ciąg dalszy).

Jeśli na podstawie późniejszych wiadomości podnosi się zarzut, że na Wawelu między Wilhelmem a Jadwigą nastąpiło pożycie, a Jadwiga mimo to za Jagiełłę wyszła, to słusznie pisze prof. H a l e c k i, że zarzut ten godziłby nie w Jadwigę, lecz w przedstawicieli Kościoła w Polsce, którzy prawo kościelne znali, byli jego stróżami i przepisy królowej wyjaśniali. Takie przypuszczenie jest jednak dalekie od podejrzeń, gdyż nie posiadamy żadnych danych na zaistnienie jakichkolwiek skrupułów w opinii kościelnej w Polsce, ówcześni zaś pisarze niemieccy, nie posądzeni o stronniczość na korzyść Polski, stwierdzają, że małżeństwo dopełnione nie było. Tak Ludolf, opat żegański pisze, że Jadwigi *dux Australium numquam corporaliter cognovit.* Podobnie stwierdza zapiska w kronice austriackiej Paltrama z r. 1403. Prof. D ą b r o w s k i zaznacza, że oburzenie panów polskich na Wilhelma było nie tylko dlatego, że im krzyżował plany polityczne, lecz również, że chciał dokonać konsumacji z nieletnim dzieckiem.

Ks. J. P e l c z a r powiada, że czasem zrywania zaręczyn według zdania kanonistów było *triduum post pubertatem (Prawo małżeńskie katolickie,* Kraków 1882, 57). Jadwiga odwołała śluby zaręczynowe 18 lutego 1386 przed ślubem z Jagiełłą jako „pełnoletnia" — *puber.* Jeśli więc duchowieństwo polskie liczyło się z powyższą opinią kanonistów, co jest bardzo prawdopodobne, czas urodzin Jadwigi przypadłby od 15—18 lutego 1374.

W sprawie małżeństwa ważne też jest stanowisko Stolicy Apostolskiej i gdybyśmy nie mieli innych dowodów ono byłoby wystarczające. Kiedy ze strony Habsburgów i Krzyżaków został wytoczony proces w Rzymie, wówczas papież Urban VI zbadał tę sprawę przez swego legata arcybiskupa raguzańskiego, Maffiolusa Lampugnano, i kardynała Bonawenturę z Padwy, a do Rzymu wezwał Wilhelma. Wilhelm się nie stawił, wiedząc, że tam spotka się z Polakami, którzy stwierdzą, jak w Krakowie było. Po zebraniu dokładnych informacji papież całkowicie się uspokoił i pismem z 18 kwietnia 1388 r. uznał Jagiełłę swym synem, zaś jego następca, papież Bonifacy IX przyjął nawet zaofiarowaną mu godność ojca chrzestnego, gdy po długim pożyciu Jagiełło z Jadwigą spodziewali się potomka. Plotki narastały później w kołach krzyżackich i austriackich, zwłaszcza po Grunwaldzie, gdy Zakon oczerniał nas po całej Europie. Im uległ również Długosz za czasów królowej Elżbiety Habsburżanki i Eneasz Silvius Piccolomini, późniejszy papież Pius II, jako sekretarz króla Fryderyka III a potem, w sąsiedztwie z Krzyżakami, jako biskup Warmii.

Z a s ł u g i J a d w i g i d l a K o ś c i o ł a i P o l s k i. Dnia 15 lutego 1386 r. odbył się chrzest Jagiełły w Krakowie a trzy dni później ślub z królową Jadwigą. Dokonywały się wielkie sprawy. Z ofiary Jadwigi wyrastał krzyż nad litewską ziemią włączoną do Polski, dwa zwalczające się dotąd narody złączyły się w bratnim działaniu. Znikał ostatni zakątek pogaństwa w Europie. Znikał też Krzyżakom pretekst do podbijania Litwy. Litwa nie pod grozą oręża, lecz dobrowolnie wchodziła do wielkiej rodziny chrześcijańskiej. W. Mistrz, zaproszony na ojca chrzestnego Jagiełły, wymówił się, nie chciał być świadkiem wielkiej klęski moralnej Zakonu. Zasługa usunięcia z Europy pogaństwa przypadnie Jadwidze, Polsce, a nie bastionowi chrześcijaństwa na Wschodzie, za jaki się uważali Krzyżacy. Do pracy apostolskiej na Litwę poszli ludzie dobrze przygotowani z najlepszego otoczenia królowej. Tak biskupem wileń-

poświęconego duszom czyśćcowym i życiu pozagrobowemu. Może jego nazwa „Anioł Pański“ (Wilno, ul. Zamkowa) pozostawia nieco do życzenia. Ale z treścią powinniśmy zaznajamiać wiernych i *popierać je piórem.*

Jako finał: trochę czystej teologii...

Nie może być „sensus catholicus“, na który X. Rogala się powołuje, gdyż sensus catholicus — to sensus Ecclesiae, a Kościół nie wypowiedział się w tej sprawie.

Najpewniejszą drogą w tej sprawie będzie — po orzeczeniach Papieży co do autorytetu Św. Tomasza z Akwinu — iść za zdaniem Doktora Anielskiego, będącego w pełnym tego słowa znaczeniu Doctor Ecclesiae Communis.

Tak też czynią najpoważniejsi nasi teologowie. Otwieram u p. Melkelbacha „Summa Theologiae Moralis“, de virtutibus moralibus, tom II, wydanie I, str. 687, i czytam: „an autem orent animae purgatorii pro seipsius, et *praesertim pro aliis,* disputatur. Eas pro nobis orare *negat* S. Thomas (II, II, 8 3, 11 ad 3), quia sunt inferiores nobis, quantum ad poenas, quas patiuntur, et ideo *non sunt in statu orandi,* sed *magis, ut oretur pro ipsis.*

Nawet ci, co mają wielkie *„nabożeństwo do dusz czyśćowych“* i zawdzięczają *„im“* wysłuchanie, przyznają, że nie mogą mieć pewności, że to właśnie... *„im“*. Jeden z nich, znany profesor w Rzymie, pisze mi j. n.: „ja osobiście (więc jest to mój sensus, ale *nie catholicus!*) jestem fanatykiem kochanych dusz czyścowych. Już od dziecka uczyniłem „akt heroiczny“ na ich korzyść, często się do nich modlę o pomoc i czuję ich wstawiennictwo. Lecz któż może mi powiedzieć: czy ta pomoc nie jest wprost od Boga za moją miłość i cześć bliźnich, znajdujących się w czyśću, o których wiemy, że to przyszli Święci, wybrani...?“

Tak! Bóg niewątpliwie nagradza nam to, co czynimy dla dusz w czyścu, płaci hojnie za nasze modlitwy, posty, ofiary... One same rozpoczną płacić nam, gdy wyjdą z czyśca, jako złoto najczystszej najpierwszej próby.

Ks. Henryk Weryński.

Pro domo sua

Dużo mówi się i pisze o konieczności brania udziału przez duchowieństwo w akcji kulturalno-oświatowej, społecznej i charytatywnej. I słusznie, bo ksiądz „z ludzi wzięty, dla ludzi jest postanowiony“, by im niósł pomoc w potrzebach duszy i ciała. Tak było zawsze, jest i będzie. Ale i ksiądz należy również do społeczności ludzkiej, i on ma też swoje potrzeby duchowej i materialnej natury, o których zaspokojenie ma prawo się ubiegać. Co się tyczy pierwszej duchowieństwo polskie nie może uskarżać się na brak opieki i środków służących do uświęcenia i podniesienia poziomu intelektualnego. Owszem, od lat kilkunastu daje się stwierdzić nieprzerwany

---

skim został Andrzej Jastrzębiec, franciszkanin, dawny spowiednik królowej Elżbiety, znający języki wschodnie. W Polsce organizowała pomoc dla nowoochrzczonych, posyłając dla nich białe, chrzestne szaty.

Litwa w czasie swego katechumenatu potrzebowała spokoju. Jadwiga wykorzystała swe dobre stosunki z królem czeskim Karolem, który na prośbę jej zabronił Krzyżakom urządzania najazdów na Litwę. Przez cały też czas swego życia broniła unii i w ważnych momentach przeciwstawiała się Witoldowi, który, kierując Litwę na dalekie bezbrzeżne obszary wschodnie, nie pozwalał krzepnąć chrześcijaństwu na Litwie, wciągał ją w orbitę kultur rusko-tatarskich a przez to odrywał ją od Zachodu i Polski.

Pod wpływem Jadwigi zmienia się król i górne warstwy społeczeństwa, zmieniają się stosunki społeczne na Litwie, znika poddaństwo, Litwini otrzymują przywileje, upodabniają się do Polski i Zachodu.

Nad uchrześcijanieniem Litwy pracuje Jadwiga nie tylko z chrześcijańską miłością, ale i z rozumem dojrzałego męża. Rozumie, że życie religijne muszą na Litwie organizować przede wszystkim księża Litwini znający język ludu. Korzysta więc z dobrych stosunków z królem czeskim Wacławem i za jego zgodą zakłada w Pradze przy uniwersytecie w r. 1397 bursę, coś w rodzaju późniejszego seminarium duchownego, by kształcili się tam Litwini w teologii i Piśmie św. i przygotowywali się do głoszenia Słowa Bożego na Litwie. W akcie fundacyjnym ze wzruszeniem czytamy słowa, w których powiada, że wiele nocy straciła bezsennych rozmyślając, jakby rozszerzyć promienie wiedzy i prawdy w nowoochrzczonych i światłem katolickich uczynków oświecić wyżyny narodu litewskiego. Stąd też słusznie należy się jej tytuł apostołki Litwy i jeśli świętą zostanie, Litwini będą mieli w niej swoją Patronkę.

Zaraz po ślubie udała się Jadwiga na wschód i w r. 1387 włączyła do Polski Ruś Czerwoną, zależną od Węgier od dziewięciu lat. Udało się to uczynić bez rozlewu krwi, ponieważ załogi węgierskie, z wyjątkiem halickiej, poddawały się jej bez oporu jako córce Ludwika i królowej Polski. W ślad za włączeniem Grodów Czerwieńskich poszła ekspansja polityczna Polski dalej na południowy wschód do morza Czarnego, ujawniona w złożeniu hołdu królowi polskiemu przez wojewodę Mołdawskiego.

Królowa poparła na włączonych świeżo ziemiach Kościół katolicki wysuwając na arcybiskupstwo halickie franciszkanina, bł. Jakuba Strepę, na biskupstwo przemyskie swego kanclerza Macieja i wspomagając na wschodzie pracę misyjną Franciszkanów i Dominikanów. Teraz też zrodziła się u niej myśl unii Kościoła Wschodniego z Zachodnim. Wewnątrz kraju starała się obsadzać stanowiska kościelne ludźmi najgodniejszymi. Tak na biskupstwo krakowskie poparła wielce zasłużonego Piotra Wysza a dwaj pierwsi prymasi: Mikołaj Trąba i Wojciech Jastrzębiec, jak również biskup poznański Andrzej Łaskarz, ludzie wielkich myśli i przymiotów serca, wyszli z bliskiego otoczenia królowej Jadwigi. Papież Bonifacy IX takie miał zaufanie do niej, że radził jej używać specjalnego znaku przy tych poleceniach, na których jej naprawdę zależy. Paramentami kościelnymi, robionymi często własnoręcznie, obdarowywała kościoły polskie, litewskie a nawet zagraniczne. Ona sprowadziła też do Polski Benedyktynów słowiańskich i osadziła ich na Kleparzu w Krakowie, by w słowiańskiej mowie Boga chwalili i pracowali w misjach na Litwie i Rusi. Na Piaskach pod Krakowem fundowała kościół N. M. P. i osadziła w r. 1397 Karmelitów. By nie wchodzić w szczegóły, stwierdzić należy ogólnie, że rzadko który zakon starej czy też nowej reguły nie doznał życzliwego poparcia Jadwigi.

(Dokończenie nastąpi). *Ks. Wł. Kłapkowski.*

postęp w tym kierunku. Domy rekolekcyjne, stowarzyszenia kapłańskie, wydziały teologiczne na uniwersytetach, liczne wydawnictwa i periodyki, zjazdy, konferencje itp.

Za to gorzej ma się rzecz ze sprawą drugą, tj. z zaspokojeniem potrzeb materialnych. Przystępując do jej omawiania, czuje się pewnego rodzaju obawę, aby nie zostać źle zrozumianym. Tym się też pewnie tłumaczy, że nawet w „Gazecie Kościelnej" artykuły w tej materii możnaby w ostatnim dziesięcioleciu policzyć na palcach. A i te głosiki jakżeż krótkie, ostrożne, nieomal wstydliwe. Obawa, by nas nie posądzono o gruby materializm i szlachecka duma, każąca skrzętnie ukrywać wyszarzany i dziurami świecący kontusz, zamyka usta i wytrąca pióro. A tymczasem jest o czym mówić i pisać, a mianowicie trzeba mówić i pisać o stale pogłębiającej się pauperyzacji olbrzymiej większości duchowieństwa polskiego, tym więcej, że świeccy nie chcą w to wierzyć, a księża nie chcą się do tego głośno przyznawać. Jeszcze dotąd pokutują dawno przebrzmiałe komunały: księdzu na niczym nie zbywa, kto ma księdza w rodzie — temu bieda nie dobodzie itd., itd. A i ksiądz przed księdzem rzadko kiedy przyzna się do biedy, choć zaciska pasa i pustą kaletą świeci. Taka to już nasza ambicja. A jednak rzeczywista rzeczywistość przedstawia się całkiem inaczej.

Wystarczy przeglądnąć rachunek dochodów i wydatków przeciętnego proboszcza wiejskiego a zwłaszcza kresowego, aby przekonać się, z jakimi musi walczyć trudnościami, by, jak to mówią, związać koniec z końcem. Powszechnie znanym jest fakt katastrofalnego zmniejszenia się liczby stypendiów mszalnych, urodzin i ślubów. O pogrzebach nie mówimy, bo wszystkim życzymy lat matuzalowych. To, co się nazywa akcydensem, zmalało do minimum, czemu nie można się dziwić, kiedy kieszenie parafian puste. Temu też przypisać należy zanikającą ofiarność na potrzeby kościelne. Skądinąd zalecaną księżom daleko posuniętą bezinteresowność parafianie skrzętnie wykorzystują i bezceremonialnie uchylają się od ponoszenia ciężarów na cele kościelno-religijne. A tymczasem zewsząd daje się słyszeć wołanie: księże dawaj, ale nie bierz! A pozycji do dawania jakże długi szereg. Piszący te słowa naliczył w którymś tam roku aż dziesięć rodzajów świadczeń: podatek dochodowy, podatek gruntowy, opłaty szarwarkowe, ekwiwalent drogowy i stójkę, składkę na fundusz pracy, podatek od lokalu, dzierżawę za grunt pokościelny we władaniu państwa, ubezpieczenie służby kościelnej, ubezpieczenie służby domowej i asekurację. Do tych należało by dodać całą furę składek na rzecz stowarzyszeń miejscowych i na listy ofiar nadsyłanych w obfitości przez rozmaite instytucje i komitety. Pomijam wyliczanie opłat i składek kurialnych jako z natury rzeczy płynących i nie budzących zastrzeżeń, ale i o tych dla całości obrazu wspomnieć należało.

Świeccy o takim stanie rzeczy na ogół nie wiele wiedzą, albo nie chcą wierzyć, bo widzą w księdzu przeważnie stronę biorącą a nie dającą.

Powie ktoś, że wielu księży ma oparcie w gospodarstwie rolnym, na tym, co nazywamy pingue beneficium.

Ale i o tym coś wiemy, jak w praktyce przedstawia się owe gospodarowanie na roli, ile pociąga za sobą trosk i niebezpieczeństw dla duszy kapłańskiej. Jakżeż często ksiądz znajdzie się w kłopotliwej sytuacji i brnie w długi, z których trudno się wydostać zwłaszcza w obecnie wytworzonej sytuacji, kiedy ma zamknięty dostęp do banków lub instytucji kredytowych (zakaz wystawiania weksli). Księża zakładają kasy bezprocentowe dla ludku bożego, wnoszą swoje wkłady na wzmocnienie instytucji charytatywnych, tylko o nich rzadko kto pamięta, bo i nasze Unitasy czy Bratnie pomoce wiodą na ogół żywot niemrawy lub suchotniczy.

Z tych aż nazbyt krótkich rozważań płynie wniosek domagający się poprawy obecnego stanu. Jak i w jakim kierunku? Przede wszystkim należy uznać, że duchowieństwo w Polsce przechodzi istotnie fazę pauperyzacji a następnie przystąpić do sanowania in radice wytwarzającej się nieznośnej sytuacji przez ciała poczuwające się do tak chwalebnej inicjatywy, jak np. Koło Księży posłów w Sejmie i Senacie. Sprawa np. wynagrodzeń za nauczanie religii i umożliwienia księżom dojazdu do szkół wiejskich jakżeż aktualna i wyczekująca załatwienia.

Na zakończenie, aby ustrzec konfratrów od grzechu malae suspicionis, piszący ten artykuł stwierdza z całą szczerością, że nie był i nie jest materialistą, czego najlepszym dowodem 35 lat pracy kapłańskiej, która nie dała mu ani folwarku, ani kamienicy ani pozycji w PKO. Zato Bogu dziękuje, że dał mu czerstwe zdrowie i dobry humor...

X. Z. P.

Scandalum pharisaeorum

Dwojaki bywa rodzaj wrogów duchowieństwa: otwarty i ukryty. Otwartych się nie boimy. Najniebezpieczniejsi dla nas są wrogowie ukryci, z którymi żyjemy, współpracujemy w Akcji Katolickiej, a nawet z okazji odpustów czy jakich innych parafialnych uroczystości do stołu zapraszamy. Wrogowie ci będą nam „basować", składać życzenia imieninowe i prawić w oczy smalone duby, ale w głębi duszy nas nienawidzą i gdyby mogli w łyżce wody by nas utopili. Wzgląd na opinię, utylitaryzm i obawa, by środowisko katolickie, od którego poparcia i życzliwości zależy ich osobiste dobro materialne, nie odwróciło się od nich jako od lekkoduchów, półbolszewików czy farmazonów, nie pozwala im wystąpić przeciw nam otwarcie na zebraniach czy też w radykalnych czasopismach, a że czują gwałtowną potrzebę dania przecież jakiegoś upustu swej ukrytej na dnie duszy ku nam niechęci i uprzedzeń, więc przybierają dla niepoznaki togę zatroskanych o dobro i całość Kościoła i wiary „apostołów" i prawią nam impertynencję nie w „Naprzodzie", nie w „Robotniku" i nie w jakiejś czerwonej płachcie bolszewickiej ale... w „Gazecie Kościelnej", że: „kiedy się zejdzie paru księży" to rozmawiają jedynie tylko o swych dochodach „z gruntu, mszy, ślubów i pogrzebów"; że tam gdzieś „Opatrzność Boża dezaprobowała hodowlę księżowskich świń", które pono „zdechły", czy też „wpadły do jeziora, bo je opętał szatan"; że „księża wikarzy, a zwłaszcza neoprezbiterzy padają zazwyczaj ofiarą" odnoszących się do nich z nienawiścią księży proboszczów; że „w wielu parafiach trzymają księża patefony z repertuarem licznych płyt z piosenkami tchnącymi przeważnie atmosferą dancingów i rozpusty"; że kolęda, którą odprawiają księża, jest „imprezą wyłącznie dochodową" itd. (Cf. art. „Drobne uwagi świeckiego" w 7-mym nrze „Gaz. Kość." z br.).

Szan. autor tych wszystkich impertynencji wypowiedzianych pod adresem księży, podpisujący się skrótem „J. S.", to jakiś kolator, albo przezes A. K. w danej miejscowości, albo i kolator i prezes w jednej osobie, (ani jedno ani drugie, p. J. S. to młody działacz katolic-

ki z grupy „Odrodzenia“ i chrześcijańskiego ruchu społecznego. Przyp. Redakcji), a w każdym razie chytry lis i filozof. On udaje, że to nie on te ordynarne zarzuty stawia księżom, tylko w ogóle ludzie świeccy, którzy zbliżywszy się do księży w Akcji Katolickiej, „mimochodem zaczęli się przypatrywać życiu księży, prowadzących organizacje katolickie“. Jemu o nic więcej nie chodzi tylko o to, że ponieważ owe wyliczone przez niego zdrożności w postępowaniu księży, „nie uchodzą oka parafian“, więc „autorytet tych księży wielce maleje“; że nagrywanie rozpustnych płyt na plebanii w środku wsi, to „nieostrożność w grubszym stylu, szkodliwa dla zdrowia i ferworu duchowego samego księdza, a mogąca budzić zgorszenie w parafii“...

Dość. Skończmy już z tymi impertynencjami i ordynarnymi zarzutami stawianymi nam przez pana S. J. Nie trzeba się było z nim poufalić, robić go prezesem A. K., zapraszać do stołu, to by mu się nie było przewróciło w głowie, i nie plótłby głupstw, że „lud uważał księży za wyjątkowych ludzi, ale zbliżywszy się do nich w Akcji Katolickiej i przypatrzywszy się im mimochodem, stwierdził, że sami księża są mało urobieni i opanowani, i nie kierują się w pożyciu miłością“. Zawsze mówiłem, iż świeccy kwestię współpracy z duchowieństwem pojmują tylko w ten sposób, że duchowieństwu temu trzeba mentorów. Omawiany artykuł w „G. K.“ jest oczywistym na to dowodem. Nie na darmo przecież nazywają się „apostołami świeckimi“. Nie z bezbożnictwem, nie z rozpustą małżeńską, nie z żydostwem winna walczyć A. K., lecz z księżmi, z ich „świniami“, sposobem prowadzenia przez księży kolędy i z patefonami. To przecież najłatwiej.

Więc brońmy się przed naszymi „apostołami“.

Nieprawdą jest, że lud się gorszy, gdy ksiądz prowadzi w sposób wzorowy gospodarstwo wiejskie, natomiast prawdą jest, że lud chce mieć na plebanii wzór gospodarstwa wiejskiego.

Nieprawdą jest, jakoby księża w ogóle „padali“, a specjalnie nieprawdą jest, jakoby „padali ofiarą“ złości Księży proboszczów.

Kłamstwem jest, jakoby „w wielu parafiach dobór treści płyt patefonowych był podejrzanej wartości moralnej“. Jeżeli zaś prawdą jest, to nie wystarczy rzucić takiego oszczerstwa na ogół księży, lecz trzeba wymienić ich po imieniu i nazwisku.

Kłamstwem jest, jakoby ludzie uważali kolędę za „imprezę dochodową księdza“ — ale prawdą jest, że parafianie sami chętnie dają kolędę jako ofiarę na kościół. Gdy raz w czasie chodzenia po kolędzie opuściłem z powodu zmęczenia jedną wieś w obrębie mojej parafii, to ludność tej wsi sama mi do domu ofiary swoje przyniosła.

Złośliwym również oszczerstwem jest twierdzenie jakoby księża przy spotykaniu się z sobą mówili tylko o swych dochodach kościelnych. Jeżeli zaś istotnie czasem przy okazji zjazdu na odpust czy przy innych wzajemnych odwiedzinach ten temat poruszają, to jedynie tylko z powodu wielkich podatków, jakie nakłada się na ich rzekome „beneficia“.

„Apostołowie świeccy“ gorszą się, ale to ich wina, Ich zgorszenie — to scandalum pharisaeorum.

Ks. Antoni Lorens.

Przyp. Redakcji. Umieszczamy w całości powyższą replikę, zaznaczając jednak, że p. J. S. kierował się w swym artykule innymi względami, niż mu ks. A. L. przypisuje. Nie chcąc dyskusji sprowadzać na tory wzajemnych inwektyw i płytkich ogólników — tak z jednej jak i z drugiej strony — przerywamy na ten temat polemikę.

Przegląd prasy

(Urywki z artykułu Jerzego Brauna w „Merkuriuszu Polskim“).

Pewien literat żydowski, piszący po polsku, niejaki Aleksander Wat, w jednej z nowel nakreślił dziwaczną wizję przyszłości: Wszyscy żydzi przechodzą na łono Kościoła katolickiego, żydzieje cała hierarchia duchowna, żydem jest papież, żydami są kardynałowie, arcybiskupi, prałaci, nawet proboszcze najmniejszych parafij. Społeczność wiernych składa się wyłącznie z żydów, członków narodu wybranego. Natomiast wszystkie narody aryjskie poganieją i porzucają Kościół katolicki.

Żart iście diabelski.

A jednak... pan Aleksander Wat. nie był pozbawiony żyłki proroczej. Od pewnego bowiem czasu prasa światowa donosić zaczyna uporczywie i coraz częściej o zjawisku masowych chrztów żydów, lub raczej masowego przechodzenia żydów na katolicyzm. Fala neofictwa wzbiera szczególniej w krajach Europy środkowej: w Polsce, Czechosłowacji, na Węgrzech, w Rumunii.

„Goniec Warszawski“ podaje, że od roku 1918 przyjęło chrzest w Polsce około 700.000 żydów. Cyfra ta tak jaskrawa, że aż budząca wątpliwość. Zmniejszymy ją do połowy, a nawet do jednej trzeciej. Zgódźmy się na ćwierć miliona żydów-neofitów w Polsce odrodzonej. Ale już ta wystarcza, by wywołać dreszcz zdumienia i grozy.

No, bo jakże. Ćwierć miliona nawróconych, to chyba więcej, niż w czasie słynnego chrztu Litwy za czasów Jadwigi i Jagiełły. To wydarzenie historycznej miary, godne opisów kronikarzy. A to wszystko odbywało się w ciszy i w doskonałej dyskrecji, tak, że dopiero teraz wieści o tym masowym procesie społecznym zaczynają przenikać do naszych uszu.

*

Próby judaizacji Kościoła nie są nowością. Były one czynione w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, ponawiane później w okresie dwu i trzech papieży,

gdy przeciwstawiano Stolicy Apostolskiej „antypapę“ w Akwinionie. Ba, istniały nawet próby wprowadzenia osoby pochodzenia semickiego na tron papieski. Legenda „schizmy zachodniej“ nie przestaje nurtować w podziemnym łożysku historii. I nic dziwnego. Kościół był zawsze dla synagogi wrogiem najbardziej znienawidzonym, najgroźniejszym konkurentem w jej dążeniu do wszechwładzy. Naiwnością byłoby mniemać, że ci, którzy sami przyznają się do rozsadzenia imperium rzymskiego, nie będą próbowali opanować i rozsadzić Kościoła od wewnątrz.

To też hipotezę o ponownej próbie judaizacji Kościoła w dobie współczesnej uznać należy za logiczną i całkiem naturalną. Czy taki zamach może się udać? Z pewnością nie.

Dyscyplina społeczności katolickiej nakazuje nam pozostawić przywódcom Kościoła troskę o tak skomplikowane zagadnienia. Jesteśmy jednak nie tylko członkami Kościoła, lecz również członkami narodu polskiego. A tu już sprawa przedstawia się inaczej.

Kościół ma obowiązek propagandy i rozszerzania wiary. „Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego“. Kościół nie może odmówić chrztu duszom, które go pragną. Jego rzeczą jest tylko zabezpieczyć Sakrament Chrztu Św. przed świętokradzkim nadużyciem. Ale rzeczą naszą jako Polaków, jest czujna obserwacja narodowościowej i politycznej strony tego zagadnienia.

*

Naród polski ma prawo i obowiązek bronić się przed systematycznym zażydzaniem od wewnątrz. Legendę asymilatorską mamy już na szczęście poza sobą. Dla nas, Polaków, najlepszym rozwiązaniem zagadnienia jest emigracja żydów z Polski. Dopóki ona nie nastąpi, musimy stać na stanowisku seperacji życiowej obu narodów. Separacja i ghetta są w każdym razie lepsze, niż przenikanie żywiołu żydowskiego do polskiej masy etnicznej. Bo przez to przenikanie wytwarza się tłum ludzi obojętnych dla naszego narodowego społeczeństwa, którzy je zaprzedają.

Otóż wynaradawianie to odbywa się, jak widzimy, przede wszystkim przez chrzty masowe żydów, owe „chrzty z interesu“. Zastrzyk ten, infiltracja, inkubacja żydowskości w polskość dokonuje się za pośrednictwem katolicyzmu. A więc polska racja stanu nie pozwala nam traktować tego zagadnienia, jako sprawę wyłącznie kościelną.

Podobnie naród polski ma prawo i obowiązek interesować się przenikaniem żydów w szeregi duchowieństwa katolickiego w Polsce. Tym bardziej, że jest on narodem głęboko wierzącym i do głębi katolickim, tak dalece, że uznał on za swą misję dziejową obronę ideałów katolickich i nieraz przelewał krew za te ideały.

Kler katolicki odgrywa w Polsce olbrzymią rolę. Ma poważanie, autorytet i wysokie stanowisko społeczne. Można rzec nawet, że przewodzi większości narodu polskiego. Czyż więc jest do pomyślenia, by w szeregach tych przywódców duchownych Polski znaleźli się w większej liczbie i na czołowych miejscach hierarchii kościelnej księża pochodzenia żydowskiego? W epoce, gdy naród polski prowadzi nieprzejednaną wojnę kulturalną i gospodarczą z hegemonią żywiołu żydowskiego?

Sama logika mówi, że to byłby absurd. To też społeczeństwo polskie musi domagać się ograniczenia żydowskiego do wyższych stanowisk w hierarchii kościelnej. I nie można tej sprawy chować pod korcem. Nie trzeba oburzać się na tych, którzy ją poruszają, nie należy imputować im, że godzą jakoby w autorytet Kościoła. Bo to jest polityka. To są sprawy życiowe narodu i państwa. To są kwestie, które trzeba rozpatrywać na trzeźwo. Wszak Kościół zawsze wykazywał daleko idące zrozumienie dla potrzeb i dążeń danego środowiska narodowego.

*

Absurdem jest teza: „Nie można być jednocześnie katolikiem i antysemitą (Maria Winowska). Tymczasem tezę tę lansuje się dziś szeroko w Polsce.

Żydzi są bardzo pomysłowi. Swego czasu ukuli przesąd, że kto się targnie na żyda, albo ocenia negatywnie naród żydowski, ten obraża postęp i ludzkość. Postęp i filosemityzm — to miały być synonimy. Nie wolno było krytykować żydów. Teraz zaczyna się ta sama historia z katolicyzmem. Kto występuje przeciw żydom, ten obraża Chrystusa, Kościół, religię katolicką.

To jest fałsz. To pomieszanie pojęć. To jest pułapka, w którą jakieś ciemne siły międzynarodowe chcą wciągnąć naród polski.

Nadesłano do Redakcji

O kościół w Stalowej Woli.

Tyle się w dziennikach czyta pochwał i zachwytów nad nowopowstającym ośrodkiem przemysłu polskiego w Stalowej Woli, tyle panegirycznych raportów z odbytych tam wycieczek różnych sprawozdawców, fachowców, posłów i dziennikarzy. Już nawet ułożył ktoś hymn na cześć Stalowej Woli! O jednym nikt dotąd nie wspomniał ani słowa, czy tam się buduje lub jest już wybudowany kościół, czy założona parafia?

Stalowa Wola jest założona w lasach, gdzie pewno nie było gotowego dla niej kościoła lub nawet kapliczki; czy twórcy jej zatroszczyli się dla niej o odpowiedni dom Boży? A przecie od tego zaczynali budowę miast wszyscy wielcy budowniczy w krajach chrześcijańskich. I dzisiaj Mussolini tak samo postępuje w zakładanych przez siebie nowych osiedlach. Pamiętała o tym nawet Hakata w budowanych przez siebie koloniach na ziemi wielkopolskiej dla osadników luterskich, którzy mieli tę ziemię zniemczyć na zawsze.

Czyżbyśmy katolicy Polacy zostawiali tę ważną sprawę na sam koniec? Czy podobne zaniedbanie przy zakładaniu Mościc nie powinno być dla nas przestrogą?

X. Mateusz Jeż.

Sprawy religijne

EWANGELICKA AKCJA MISYJNA WŚRÓD RUSINÓW. — W odrodzonej Rzeczypospolitej akcja ta zorganizowana została w r. 1925 a to pod auspicjami przewódcy amerykańskiego prezbiterianizmu dra Beach'a z Princeton. Podjął się tego zadania Ewangelicki Augsbursko-helwecki Kościół w Małopolsce, zobowiązując się służyć pomocą i opieką organizującym się gminom ewangelicko-ukraińskim a to do czasu uzyskania praw samodzielności. Terytorialnie superintendantura stanisławowska roztacza podjętą akcję w województwach południowo-wschodnich: stanisławowskim, lwowskim i tarnopolskim dosięgając Wołynia, rozwija zaś ją w 2 kierunkach — augsburskim i helweckim. Jurysdykcyjnie ewangelicko-ukraińskie gminy (parafie) podlegają ingerencji sup. dra Zöcklera w Stanisławowie, który jednak przelał kompetencje i władzę specjalnej „Radzie Kościelnej dla spraw ukraińskich". Rada obecna składa się z 3 członków pastorów i 1 osoby świeckiej. Majątek gmin jest własnością Rady tj. Augsbursko-helweckiego Kościoła Ewangelickiego, same bowiem gminy nie mając mocy prawnej, pozbawione są prawa rozporządzania majątkiem. W chwili obecnej administrowanych jest przez powyższy kościół 26 gmin augsburskich z przeszło 3000 wyznawców i 26 gmin helweckich z 2800 członkami. Największe gminy w Stanisławowie (augsb.) i Kołomyi (helw.) były pierwszymi zorganizowanymi parafiami ukraińskimi, na wyszczególnienie zaś zasługują gminy augsburskie w następujących miejscowościach: Mykietyńce, Krechowce, Bohorodczany Stare, Kamienna, Panahycze, Maniawa, Niewoczyn, Worona, Czarnołośce, Jezierzany, Oleszczyna, Jaskówka, Tłumacz, Bratyszów, Oleszów, Łazarówka, Jezupol, Pobereże, Hanosowce, Bołszowce, Łuck i Żurawicze. Obsługiwane są przez 4 pastorów: J. Pyszczuk'a, E. Pyszczuk'a, T. Jarczuk'a i N. Fuhr'a. Ponadto czynnych jest 11 ośrodków misyjnych z 11 misjonarzami-diakonami a także do pomocy duszpasterskiej powołani są Gawansky i Fediw. Centralnym ośrodkiem jest gmina w Stanisławowie, gdzie w dużym „własnym" gmachu — obok świątyni — czynna jest drukarnia. Tu też wychodzą pisma „Prozre" (Przejrzyj) nakład 2000 egz. i miesięcznik „Skiah" (Chorągiew) w nakładzie 1500 egz.; Szwedzi, Norwedzy i Duńczycy pokaźne ślą ofiary na rzecz tej akcji. Ponadto rozwija się akcja w kierunku reformowanym. Reformowane gminy ukraińskie podporządkowały się pod patronat Ewangelicko-Reformowanego Kościoła w Warszawie, w następnych zaś latach ukonstytuowały się jako samodzielny ewangelicko-reformowany kościół ukraiński. Na kierownika tego kierunku pozyskano za pośrednictwem światowego protestantyzmu reformowanego długoletniego duszpasterza ukraińskiej gminy prezbyterialnej w Nowym Jorku Wasyla Kusiw'a. Ośrodkiem Ukraińsko-Reformowanej Ewangelickiej Cerkwi" jest Równe.

(„Przegląd Ewangelicki").

O ŚWIĘTO CHRYSTUSA ROBOTNIKA. Za zgodą biskupa Broohlyn'u, Mgr. Molloy, ma być wniesiona prośba zbiorowa do Watykanu o ustanowienie święta Chrystusa Robotnika w Stanach Zjednoczonych. Proponują, aby święto to było obchodzone 1 maja, Dzień Pracy. Święto to czciło by naszego Pana w Jego świętym charakterze ręcznego robotnika, natchnęło zapałem klasy pracujące i kładło szczególny nacisk na wielką miłość Zbawiciela ku biednym i dziennym pracownikom na chleb. Gdy się zbierze sto tysięcy podpisów katolików, petycja zostanie wysłana do Watykanu. *(The Universe).*

KONGRES ORGAN. KOBIECYCH W RZYMIE. Na odbytym niedawno zebraniu biura Międzynarodowej Unii Katolickich Organizacyj Kobiecych w Paryżu ustalono program kongresu Unii w Rzymie, wyznaczonego na Wielkanoc 1939 r. Tematem kongresu będzie „Kobieta katoliczka, a odnowienie chrześcijańskie współczesnego społeczeństwa". W ramach tematu poruszone będą następujące zagadnienia: 1) uchrześcijanienie wychowania, 2) przygotowanie kobiety do jej posłannictwa w rodzinie, 3) wychowanie społeczne kobiet wszystkich środowisk, 4) wywarcie wpływu na życie społeczne pod względem obyczajów i higieny, 5) urabianie kobiety do macierzyństwa przyrodzonego i duchowego.

PRZEŚLADOWANIE POLSKOŚCI W PARANIE. Akcja wynarodowienia Polaków w Brazilii, rozpoczęta rok temu, nie traci na sile, a wręcz odwrotnie ogarnia coraz nowsze dziedziny. Po zamknięciu w samej Paranie 150 szkół polskich, po rugach urzędników Polaków z urzędów, przyszła kolej na prześladowanie księży polskich za głoszenie słowa Bożego z kazalnic w języku polskim. W ostatnich tygodniach zostali aresztowani i przetrzymani w więzieniu następujący księża Polacy: ks. Franciszek Madej, proboszcz w Marachal Mallet, ks. Paweł Kupczyk, proboszcz parafii św. Stanisława w Kurytybie oraz ks. Paweł Warkocz, proboszcz w Irati. Należy podkreślić odważną i pełną poświęcenia postawę naszych księży, którzy pomimo prześladowań i wszelkiego rodzaju utrudnień, trwają na posterunku, nie poddając się zniechęceniu i podtrzymując na duchu swych rodaków.

PAPIEŻ PIUS XI — PROTEKTOREM RADIOFONII. — Osiem lat temu obiegła glob ziemski wiadomość, że po raz pierwszy w dziejach świata stanie przed mikrofonem radiowym Namiestnik Chrystusowy. Było to jednocześnie otwarcie radiostacji watykańskiej. Papież Pius XI uświęcił dzieło radia. Wszystkie radiofonie świata transmitowały tę uroczystość, połączoną z posiedzeniem papieskiej Akademii Nauk i uświetnioną orędziem Ojca Świętego. Jego Świętobliwość Pius XI udzielił błogosławieństwa apostolskiego wiernym, dyssydentom i niewiernym, władcom i obywatelom, biednym i bogatym.

Krótkofalowa stacja w Watykanie posiadała początkowo 12 kw. w antenie. Z czasem kiedy wzmogła się znacznie ilość i moc stacji krótkofalowych w eterze — słyszalność jej nie była wystarczająca i Ojciec Święty zdecydował wówczas o powiększeniu jej mocy. W roku 1937 w dzień Bożego Narodzenia Papież Pius XI dokonał poświęcenia nowej stacji watykańskiej o mocy 50 kw. Uroczysty koncert gwiazdkowy był pierwszą audycją nowej stacji papieskiej. Transmitowały go radiofonie europejskie oraz Ameryki Północnej i Południowej.

Od tej pory wzrosła znacznie ilość audycyj nadawanych ze stacji watykańskiej. Na fali watykańskiej płynęły błogosławieństwa Papieża, transmisje mszy pontyfikalnych z okazji większych świąt katolickich, ceremonie kanonizacji, a każdego popołudnia i wieczora 15-miutowe audycje w różnych językach. Niedziela rano przynosiła czytania duchowne i liturgiczne dla chorych. — W ciągu lipca 1937 r. np. nadano 350 przemówień oraz 720 audycyj informacyjnych.

W roku 1938 Watykan posiada już kilka stacyj z antenami skierowanymi do wiernych za oceanem, a służących specjalnie Ojcu Świętemu, który przemawiał nawołując do powszechnego pokoju i udzielał błogosła-

wieństwa w czasie Kongresów Eucharystycznych, odbywających się w różnych częściach świata. Papież Pius XI interesował się również bardzo radiofonią polską, a w organie prasowym Watykanu ukazywały się często artykuły, stawiające za przykład akcję „Radio chorym" i nawołujące misjonarzy do podobnej działalności na swych terenach. *(„Biuletyn radiofoniczny").*

Wśród książek

Ks. Władysław Wojtoń T. J.: *„Najświętszej Matce w hołdzie"*. Kraków, nakładem Autora, 1939, stron 63.

Pióro O. Wojtonia T. J. — na przestrzeni lat kilkudziesięciu — często stawało na ordynansach Najświętszej Matki. Często też splatało ono miłe rymy składane u Jej stóp.

Nowy zbiorek wierszy maryjańskich O. Wojtonia T. J. nosi znane nam cechy jego twórczości: gorące serce, żywą wiarę i prostotę szczerości, prostotę dziecięcą. Dlatego najbardziej jest sobą, gdy śpiewa:

„gdy byłem dzieckiem maleńkim, słyszałem
jak jesteś śliczna i dobra i święta...
Więc przed obrazkiem Twym, Matko, składałem —
patrząc w oblicze Twe — drobne rączęta"... (str. 59).

Na akademie, wieczornice maryjańskie i t. p. znajdziemy w tym zbiorku sporo miłego materiału.

Ks. Henryk Weryński.

Stanisław Kolbuszewski: *Polska a Czechy. Zarys zagadnień kulturalnych.* Z serii „Biblioteka Kultury", Poznań 1939. Nakładem Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej, str. 182, cena 4 zł.

Autor tej książki, profesor Uniwersytetu Łotewskiego w Rydze, dał naukowy szkic związków kulturalnych polsko-czeskich, omawiając ich znaczenie i komentując wzajemne ich wpływy na tle panujących pod koniec ubiegłego stulecia prądów slawofilskich. Z treści książki wyłaniają się wyraziście dwie, ku dwu różnym celom idące drogi: droga Polski, gnębionej przemocą zaborców, lecz zachowującej wytrwale swą niezależność duchową, narodową i kulturalną i — droga dziejowa Czech, tragicznie obciążonych stałą zależnością kulturalną od Niemiec czy Rosji. Jasno występuje stosunek czeskich „braci-słowian" do Polski w jej chwilach najcięższych i ich ówczesna, bardzo nieprzychylna dla Polski — polityka rusofilska.

Ostatnie wypadki w Czechach nadają tej książce szczególną aktualność, a omawiane w niej zagadnienia są obecnie specjalnie interesujące i warte poznania.

Odpowiedzi Redakcji

Ks. K. w Inw.: W sprawie artykułu p. J. S. nadeszło kilka odpowiedzi. Zamieszczamy replikę ks. A. L. jako najmocniejszą i zamieścimy artykuł ks. Z. S. jako najspokojniejszy, choć najbardziej rzeczowy. Szerokiej dyskusji na ten temat chcemy uniknąć, zwłaszcza, iż jak się okazuje — wszyscy nasi korespondenci skłonni są do zbytniego generalizowania i za nadto biorą rzecz uczuciowo. — *Ks. „Zetes":* Zamieścimy, skreśliwszy parę drażliwszych zdań. — *Ks. L. B. w K.*: Serdecznie dziękuję za życzenia. — *Ks. B. Gr. w W.*: Bardzo chętnie zamieścilibyśmy artykuł o stosunkach religijno-społecznych na Waszych kresach. Zwracaliśmy się o to do czterech kapłanów, dwóch nawet dało odpowiedź przychylną (przed paru miesiącami), lecz dotąd żaden artykuł na ten temat nie nadszedł. — *Autorowi art. „Uczcijmy pamięć..."* Na ten temat pisało już kilka pism, a nawet praktyka modlitwy zamiast „minuty milczenia" wchodzi już w kołach katolickich w życie. — *Ks. K. w K.*: Z numeracją numerów 4 i 5 G. K. zaszła pomyłka, brakujące numery wyślemy. Pytania damy do rozstrzygnięcia. Artykuł zamieścimy.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

ZA OGŁOSZENIA REDAKCJA NIE ODPOWIADA

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5·— zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 160 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.
Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Redaktor: Ks. Władysław Pilin. Z Druk. Tow. „Bibl. Religijna" — Lwów, Zygmuntowska 4.